

jeden drugiego usiłował zwerbować do swego towarzystwa broni. Piechurowi nie podoba się krzykliwy mundur, drażnią go czerwone rabaty, że to do ozdoby jeno, nie do pożytku, przyznaje, że lepiej jest jeździć na koniu, niż kilometry nogami mierzyć, ale cóż z tego: z koniem nie można tak prędko pozycyji dogodniej obrać, w rowie leżeć, trzeba go strzedz, jak dziecko przed kulami, słowem kłopotu dużo, a pożytku wobec nowoczesnej wojny mało.

— Pozwólcie, obywatelu — przerwie wywnętrzanie się piechura ulan — że i ja swoje zdanie wypowiem. Otóż, jakżeby to było bez konnicy w razie pościgu, gdyby piechota tylko była. A meldunki rozkazy, szarżę, ktoby wykonywał? Ładnieby to wyglądało, gdyby tak piechota...

— Ale, ale — i znów przedłużona dyskusja, bez rezultatu.

Ostrzą sobie zęby, a ostrzą zwłaszcza na tych biednych „łapiduchach“ (sanitariuszach), ale to wszystko z dobrego serca płynie, aby się trochę, gdy smutno, rozweselić, dowcipem uraczyć kompanów. Więc kozłem ofiarnym „łapiduchy“...

— Oddej nogę obywatelowi Felkowi, oddej rękę, oddej głowę — serdecznie ich witają, pośmieją się, pokrzyczą i już zgoda.

Stary żołnierz wie, co to jest praca sanitariusza, szanuje lubych „łapiduchów“ i dlatego tak ich ustawicznie pieścizotami obdarza, a trudne, szorstkie i twarde jest życie żołnierskie, szorstkie i twarde zatem słowa jego pieścizoty.

— Oddej nogę Felkowi! Oddej kieszeń!

— Przyjdiesz ty, bratku, wpadniesz w moje łapy, wtedy dopiero będziesz śpiewał i tańczył, ale tak, jak ja ci zagram.

— He, he... — dowcipniś zaśmieje się. — Cóż mi zrobisz? Duszy mi ani po śmierci, ani za życia nie urwiesz, nie urzemiesz, he... he... he...

I gdybyś ich podsłuchiwał, a nie znał, rzekłbyś: „Nienawiść usiadła w ich sercu, kto wie, czy za chwilę nie rzucą się na siebie“ i żdziwiłbyś się niepomiernie, widząc za chwilę, jaka to miłość między nimi i sądziłbyś, że Judaszową postać przybrali, podczas gdy z pod szorstkich słów wyłazi braterska, prawdziwa miłość...

A jest i artylerya

Stare „Wernle na kółkach“ poszły w „odstawkę“, bo to i smrodziło i dymiło, huku i hałasu dużo, na tysiąc kroków strzelaj, po każdym wystrzale sznka, armatki, jak rozkapryzonego dzieciaka, który nabroiwszy wiele, przed wzrokiem ojcowskim się ukrył, aby mu skóry nie wytrzepał, tak i ta starowina po każdym wystrzale, nakopciwszy wiele, czasami robiła kozła i w zagajniku, lub w rowie się kryła, a jeszcze w dodatku przenosiła ją na inne miejsce, bo dym zdradzał ukrycie.

Poszła więc w „odstawkę“, drwinami za służbę swą od niewdzięczników zegnana, a przyszło na jej miejsce nowe pokolenie, co to prędko gada, nie kopci, a dobre ma oko.

Przywitano ją z nieklamana radością, bo to zarazem i honor artyleryjski poszedł w górę. Już ci niektórzy piechociarze i ulani zmienili swoje przekonania co do gatunku broni i wkręcili się, psim swędem, do obsługi rzetelnie i szybko mówiącej artyleryji, w której służyć — to honor nielada.

Nic przeto dziwnego, że jeden z komendantów

baterji, porucznik W. kiedy podczas karpackiej wyprawy stracił jedną baterję, o mało że nie kazał się przywiązać do niej, bo pod żadnym pozorem nie chciał się z nią rozstać.

Nastąpił szybki odwrót, wynikający ze strategicznego położenia wojsk, baterji zapóźno trochę dano znać o zamierzonym odrocie, nie z niedbalstwa jednakże, tylko przerwana nagle linia wojsk zmieniła do szybkiego cofnięcia się i uszykowania nowego kontrataku. Baterja pozostała na pozycyji wspólnie z obsługą. Gdy dostał się meldunek do rąk komendanta, Moskałe coraz ciśniejszym pierścieniem poczęli okrążać.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, połączenie telefoniczne z punktem obserwacyjnym przerwane!

— Jaka ostatnia odległość była podana?

Celowniczy podał odległość, baterja poczęła dalej ostrzeliwać.

Baterja ukryta była w dolinie, dookoła której ciągnęły się wzgórza. Po niedługiej chwili przybiegli żołnierze i zameldowali, że jest odwrót, Moskałe już są o jakie sześćset kroków, pod lasem. Ani poprzeczono, ani w tej chwili nie można było nawet marzyć o wydobyciu baterji, trzeba ją było pozostawić na łup wroga.

— Panie poruczniku — spytał żołnierz — czy zamki wyjąć, lornetki odłamać?

Żołnierze spojrzeli porozumiewawczo na siebie, sądząc, że komendant każe armaty zdemolować i natychmiast się oddalić, aby nie dostać się do niewoli.

— Kartaczami nabijać — krzyknął komendant.

Błyskawicznie nabitą działą i przywitano zbliżających się już z tryumfem Moskali, którzy nieprzygotowani byli na takie przyjęcie. Dokąd się dało, to strzelano, ale kiedy już główki nieprzyjaciół poczęły z za wzgórz wyglądać i ostrzeliwać się trzeba było karabinami, dał komendant hasło do odwrotu, wyjęcia zamków, lornetek. Spełniono to błyskawicznie, podczas gdy reszta artylerzystów z karabinami poczęła prażyć wroga. Rozpoczął się odwrót tej garstki dzielnych żołnierzy, ale jeszcze raz nabitą armatą kartaczami i rzucono nieprzyjacielowi ostatnie pożegnanie. Uparty komendant baterji nie chciał w żaden sposób zejść z posterunku i żołnierze musieli gwałtem go do tego nakłonić, a w dodatku, uchodząc już z pola, jeszcze podnosił z ziemi pogubione rewolwery i karabiny.

Pomiędzy piechotą a artylerją pośredniczą karabiny maszynowe, więc to w równej mierze opinię mają, a byle się tylko dobrze sprawiły, to im tegoż dnia spokój dzadzą i podczas snu towarzysze innej broni nie będą tyrkotać za uszami:

— Te te te te te te, dzisiaj kiepsko szło, te te te te spij, ja cię nie budzę, te te te te ja się tylko pytam, te te te...

A wreszcie i treniarze, to jest wszystko, co przy trenie, według opinii piechociarzy, ulanów, artylerzystów i „tyrkotów“, tylko się obija i baki zbija: rachunkowcy, ordynansi i tym podobne gatunki synów Marsa.

Ci wszyscy, wszędzie i zawsze, gdzie tylko okazyja się zdarzy, męczeni są słowami, po żołniersku epitetami odarzani, a tylko wtedy łagodnymi słówkami pojeni, jeśli jeden i drugi przepatrzy, że można ich naciągnąć czy to na jaki trunek, czy poczęstunek,

czy też paliwo. Wówczas odwołuje się uroczyście wszystko, co się niegdyś powiedziało, przyrzeka się, że to ostatni raz, dostaje upragniony przedmiot, a potem na odchodnym, pożegnanie:

— Ty treniarzu, obijboku, bodaj cię do kompanii wsadzono, a dam ci wtedy bobu za wszystkie czasy.

Ze taka sztuczka nie zawsze się uda, bo jak się treniarz uweźmie, z kucharzem od serca pogada, to takiego niewdzięcznika zawsze na ostatk się pakuje, żeby poznał władzę i jej nie wymyślał. Ale że to wszystko więcej z wesołości robione, niż ze złego serca, o zgodę nie trudno...

I długa wijąca się jak wąż kolumna piechurów i huzarów do bitki i wypitki, tańca i różańca, i z hałasem ciągnąca ślimaczko artylerja i nowoczesne „tyrkoty“ i ospałe treny...

A w boju, to wiecie...

Że żołnierz dobry, bije się dobrze, nie umyka, gdy potrzeba umie umrzeć z honorem, potrafi stać, jak mur, a pędzić jak wicher — że sławę oręza polskiego po świecie roznosi, to nie ma o czem opowiadać, bo to z dziada pradziada stara historia.

Śmierć, nie śmierć, byle zwycięstwo...

Więc nic nowego...

Nie idzie napróżno najmniejsza ofiara krwi, żaden czyn w zapomnieniu nie ginie, bo choćby tylko dać samą historję przyszlęmu pokoleniu, to poić się nią będzie, w sercu nosić i przygotowywać, jak my ojców i praojców czynami — spuścizną.

— Obywateln? — ciekawy cię głos zapyta. — Jak myślicie, co ludzie myślą o nas?

— Jakto o nas? Jacy ludzie?

— No, ci, co w domu zostali...

— Dobrze, pochwała...

— A, obywatelu, będzie Polska, he?

— Dlaczego nie miałyby być...

Więc i polityczna dyskusja, wyliczanie wszystkich świętych i wszystkich sławnych Polaków, godzina lekcji historii.

Śladami ojców naszych...

Borami, lasami, dolinami, o chłodzie i głodzie, z silnie zaciśniętym karabinem w dłoni, z odwagą w duszy, — z gotowością śmierci w każdej chwili za ideę i Ojczyznę, kroczą, z wiarą w zwycięstwo i wolną przyszłość, szeregi polskie...

Na tych samych miejscach walczy znowu, jak przed laty, polski żołnierz, pierś w pierś, te same niemal miejsca skrapia świeżą krwią, mogiłami znaczy szlaki swego bohaterskiego pochodu.

Gna go miłość Ojczyzny, tęsknota Wolności, ta, która oicom tyle razy broń do rąk dawała.

...Nie dla sławy, nie dla honoru... Nicość to i próżność... Po drodze spotyka żołnierz polski kurhany, mogiły, pokrzywione i pognięte przez czas i deszcze krzyże, pod którymi spoczęli ci, których śladami idzie... M mowoli przystanie, czapkę umie w dłoń, przy kurhanie przykłęka, w modlitwie pokrzepienia szuka, wytrwania, aby dokonać rozpoczętego dzieła, które z krwią ojców spada na syna.

Śladami ojców...



Odpoczynek w okopach Legionistów.